

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu (marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio- lub ośmio-tygodniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Niedziela, 1 kwietnia 1888

AGENCYJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieńcu (Chennitz), Kolonii, Lubeco, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystości świąt Zmartwychwstania Pańskiego „Kuryer” wyjdzie dopiero we wtorek.

Poznań, 31 marca.

(Nowe rosyjskie intrzygi w Bułgarii. — Upadek gabinetu p. Tirarda. — Jeneral Boulanger. — Bliższy koniec włoskiej ekspedycji w Abisynii.)
Wiedeńska „Polit. Korresp.” odebrała od petersburskiego swego korespondenta ciekawy artykuł, który z jednej strony dowodzi, że intrzygi rosyjskie w Zofii bynajmniej nie ustają — z drugiej zaś strony wykazuje i to, że prócz urzędowych intrzyg gabinetu petersburskiego miną nieszczęśliwa Bułgaria i samowolne knowania ruskich panslawistów — którzy bynajmniej w tej mierze za rządem swym w tym nie pozostają. Oto główna ośniewa pomienionego artykułu:
„Petersburscy panslawiści udali się za pośrednictwem kilku zbiegłych, a obecnie w rosyjskiej stolicy bawiących bułgarskich oficerów do Karawelowa — proponując mu, aby zrobił plan politycznej akcji, w którym przedewszystkiem miało przekonywać go być dowiedzionem, że jemu samemu, Karawelowi, mogłyby się w danym razie w zupełności udać zamach na dzisiejsze rządy Bułgarii. Miał on wykazać jasno i dokładnie — że potrafi w danej chwili, bez współdziałania Rosji, a jedynie tylko z materjalną, to jest pieniężną jej pomocą — zrzucić z tronu księcia Ferdynanda, rozwiązać obecny gabinet bułgarski, objąć ster rządów i usposobić naród bułgarski korzystnie dla rosyjskiej polityki. — W razie gdyby udało się Karawelowi plan taki, mający widoki rzeczywistego powodzenia, skreślić — gdyby plan ten mógł uzyskać aprobację sfer rządzących w Petersburgu — natenczas przyrzeczono mu jak najobfitsze pieniądze zasłuki. — Komitet petersburskich panslawistów stawiając to żądanie, dawał Karawelowi zarazem i pewne wskazówki, jak plan taki najpraktyczniej i najpomyślniej mógłby zostać wygotowanym — a następnie i uskuteczonym. Przedewszystkiem miał się Karawelowi pogodzić i porozumieć z Cankowem, aby tym łatwiej całą opozycję bułgarską do jednego sprowadzić mianownika.

Co ciekawsza — i Cankow odebrał równocześnie prawie polecenie od panslawistów rosyjskich, aby wspólnie działał z Karawelowem aż do chwili zwycięstwa; od chwili zaś wygrania kampanii przyrzeczono mu wszelkie poparcie ku temu — iżby on to został jedynym panem sytuacji.

Wskutek tego też poczęł się porozumiewać z Cankowem, Ludzkanow z panslawistycznym komitetem w Odesie, obiecując współdziałanie teścia pod warunkiem, gdyby Karawelow pierwszy krok uczynił do zgody.
Teraz znów panslawiści z Odesy zażądali od Karawelowa, aby przewyciężył niechęć swą do Cankowa i nasamprzód zetknął się listownie z zięciem jego, Ludzkanowem.
Karawelowi zrobiono dalej propozycję, aby założył cospieszniej gazetę, która ma się stać organem połączonego stronnictwa opozycji. Organowi temu z góry przyrzeczono jak największe rozprzestrzenienie nie tylko w Bułgarii, ale i w całej Rosji. W Rosyan ma organ wlać nowe zaufanie dla bułgarskiej opozycji, które czasy ostatnie bardzo słabnąć poczęło. Prawdopodobnie jednak głównym celem nowej gazety ma być obudzenie u ludu rosyjskiego nadziei w szczęśliwe załatwienie sprawy bułgarskiej. — Karawelow odebrał radę, aby jak najszybciej działał i doprowadził do jakichkolwiek rezultatów, zanim mocarstwa europejskie w kwestyi bułgarskiej stanowiąca powezmą uchwałę.

Korespondent wiedeński „Polit. Korrespondenz” zaręcza, że powyższe plany od kilku tygodni już żywo zajmują umysł w Petersburgu, a komitety panslawistyczne i agenci ich gorączkowo nad tem pracują, aby wszystkie te przedsięwzięcia ułatwić i w życie wprowadzić. Znaczna część sfer zajmujących się polityką, nie dowierza jednak zbytnie Karawelowi, a raczej uważa go za zdrajcę i odstępcę od rosyjskiej sprawy — na wzór Stambulowa. Dają się słyszeć głosy, że Karawelow i jemu podobni zwiększają jedynie przepaść dzielącą Rosję od Bułgarii, napychając równocześnie własne kieszenie.

Pisząc o sprawie bułgarskiej zaznaczymy tu jeszcze, że według wczorajszego

depeszy, nadeszłej ze Zofii za pośrednictwem biura Hawasa, rząd bułgarski na dniu 28 b. m. zażądał od W. Porty objaśnienia co do ustawienia wojsk tureckich na pograniczu wschodniej Rumelii.

Z Paryża odbieramy w tej chwili depeszę urzędową, donoszącą o podaniu się do dymisji gabinetu p. Tirarda, którą to dymisję przyjął prezydent rzeczypospolitej p. Carnot. P. Tirard zdecydował się na krok ten stanowczy wskutek rezultatu wczorajszego głosowania Izby; tak przynajmniej opiewa lakoniczna depesza. Drugi telegram, wczoraj wieczorem z Paryża nadeszły, zaznacza, że Izba francuska nieprzyjęła w znacznej części zmian poczynionych przez senat w budżetowych pozycjach — tak, że sprawa budżetowa ponownie wraca pod obrady senatu. Wskutek tego też odłożono obrady Izby nad interpelacją lewicy do soboty. Zdaże się więc, że powodem ustąpienia gabinetu p. Tirarda było owo głosowanie w kwestiach budżetu. Byłby jednak mogło, że powód ten był raczej dogodnym pretekstem — rzeczywistą zaś sprężyną decyzji p. Tirarda dzisiejsze debaty nad interpelacją (Zobacz w telegramach.)

W sferach parlamentarnych Paryża panuje przekonanie, że p. Floquet niebawem otrzyma polecenie utworzenia nowego gabinetu.

Jeneral Boulanger wystosował nowy list otwarty do przyszłych swych wyborców w departamencie północny. Między innymi pisze o tam, co następuje: „Kiedy jeszcze byłem ministrem wojny, oświadczyłem, że byłbym szaleńcem, gdybym miał przeciw Francji do wojny — że jednak nikczemnym byłbym, gdybym jej do wojny nie grzywszosił. Od owej chwili w nieczem nie zmieniłem mych przekonań.“ Dalej kładzie jeneral nacisk na nieuczynność i nieudolność parlamentu; zdaniem jego ostatnie wypadki wykazały dostatecznie, że Izba nie może zrozumieć potrzeb prawdziwych kraju; kraj i Izba zupełnie dla siebie już nawzajem nie istnieją; jedynym lekarstwem przeciw bezsilności Izby byłoby rozwiązanie jej i rewizja konstytucji.

Co się tyczy obecnego osobistego położenia jenerala Boulanger'a, to służył on we wojsku więcej niż lat trzydziestu i dla tego musiano mu przyznać emeryturę. Nie wolno mu nosić wojskowego mundur — podpada on nadal już tylko cywilnemu prawu — ma prawo głosowania, może być obierany i żadnej już z armią nie ma łączności. Mimo to wolno w danym razie ministrowi wojny użyć dymisyonowanego jenerala w rezerwie lub armii terytoryjalnej w tej randze, którą posiadał w chwili wystąpienia; prawo to przysługuje ministrowi jednakże tylko przez przeciąg lat pięciu od chwili owej — po upływie tych lat pięciu w żadnym razie już jeneral użyty być w armii nie może. Emerytura Boulanger'a wynosi co najmniej 7000 franków; suma ta zostaje jednak podwyższoną w skutek tego, że jenerałowi liczą się kilka lat kampanii. Prócz tego pobiera on 2000 franków rocznej pensji jako wyższy oficer legii honorowej.

Włoski minister wojny odebrał na dniu 29 b. m. z Masowy depeszę następującej treści: W czwartek wieczorem zażądał oficer abisynski, który stawił się u forpoczty włoskich, aby go zaprowadzono do naczelno-dowodzącego włoskiego korpusu ekspedycyjnego. Odał on jenerałowi San Marzano własnoręczne pismo tegusa, wyrażające życzenie co rychlejszego zawarcia pokoju. San Marzano natychmiast telegrafował do Rzymu, z kąd mu odwrotnie nadesłano wskazówki, w jaki sposób rokowania pokojowe zgodnie z honorem i interesami Włoch mają być prowadzone. Noc z czwartku na piątek i wczorajsze rano upływały w zupełnym spokoju. Forpoczty abisynskie cofnęły się w kierunku głównego obozu. Zdaże się, że cała armia abisynska wkrótce rozpocznie odwrót; negus miał przyjsię do przekonania, że niepodobna jest z czepka na włoską armię ze względu na korzystne jej pozycje, jako i ze względu na to, że wojska abisynskie cierpią na wielki brak prowiantów.

*** Od miejskiego komitetu ratunkowego otrzymujemy następującą**

ODEZWIE:

„Komitet obywatelski ratunkowy zwraca uwagę szanownej Publiczności, chcąc powodzić dotkniętym mieszkańcom naszego miasta przyjsię jakimikolwiek datkami w pomoc na to, by takowych, a mianowicie zasłuki pieniężnych, nie dawała

prywatnym ludziom, ani takim, którzy proszą o to, ani tym, którzy rzekomo zbierają składowki dla powodzian, gdyż dzieją się pod tym względem rozmaite nadużycia.

Komitet prosi, by wszelkie datki dawane były w miejscach we wczorajszej odezwie komitetu bliżej oznaczonych lub w zakładach miłosiernych; z tych miejsc najlepiej i najprędzej dojdą wszelkie datki swego przeznaczenia.

Poznań, 31 marca 1888.

Komitet miejski ratunkowy.

Adamski Cyryl, Andrzejewski Franciszek, dr. Chłapowski Franciszek, redaktor Dobrowolski Franciszek, hr. Engeström Wawrzyniec, dr. Kapuściński Bolesław, Krzyżanowski Stanisław, dr. Lebiński Władysław, Michalski Michał, Offierski Stanisław, Royda Piotr, aptekarz Szymański Jakób, dr. Wicherkiewicz Bogdan, Więckowski Michał, adwokat Woliński Adam.

Wiece.

W Słupi pod Rawicem w niedzielę, dnia 8 kwietnia o godzinie 4 po południu.

W sprawie Kółek rodzicielskich.

IV.

Z prowincji, w Wielki Tydzień.

Słusznie poruszyliście w waszych artykułach o Kółkach rodzicielskich smutny i oplakany los dziatwy naszej, której Alleluja będzie bolesna, która się ciężko nie będzie mogła w te wesole święta Pańskiego Zmartwychwstania.

Słusznie też wskazujecie Kółka rodzicielskie jako jedyny sposób systematycznej nauki polskiego czytania. U nas Polaków w pierwszej chwili nie braknie zapalu i ognia. To też gdy walny wiec poznański wydał hasło i gdy je wiece po prowincji powtórzyły, zaczęto na gwałt kupować elementarze. Na jednym wiece, gdzie się przemysłny handlarz w dostateczny zapas elementarzy zaopatrył, rozkupiono, — jak mi mówiono — 250 do 300 elementarzy, a chęć kupna nie ustała w owej okolicy, lecz trwała jeszcze tydzień jeden, drugi i trzeci. Ale pamiętajmy, że taki zapal niepodobny stygnie i gaśnie. Wiek chłopięcy, to wiek swywołny i do zabawy raczej, niż do nauki chętny. Jeśli go rodzice nie dopilnują, to nie jeden urwisz książkę w szmaty podrze, a czytać się nie nauczy. A nie tylko chłopców samych, ale i rodziców przypilnować należy — aby się ten chwilowy zapal nie spalił, jak ogień bengalski, który w czasie plonienia bardzo pięknie wygląda, ale kiedy zgaśnie, swąd tylko pozostawia.

Najodpowiedniejszym zaś sposobem tej kontroli są Kółka rodzicielskie.

Może to i prawda, że to aparat trochę ciężki, przynajmniej co do samego aktu założenia, i chętnieby się zgodził na to, aby sprawę tej kontroli można uprosić; — dopóki jednakże nie wymyślimy nie prostszego i łatwiejszego, do póty trzeba nam się trzymać tej drogi, jaką wiec poznański w Kółkach rodzicielskich nam wskazał.

Członkowie Kółka czuwają w pierwszej linii nad swemi dziatkami.

W drugim rzędzie nad dziatkami czuwają, i dobożą wszelkich starań, aby się te dziatki nauczyły po polsku czytać i pisać w sposób prawem dozwoiony.

Dopomagają do tego Zarządom tak zwani opiekunowie, których winno być tylu, ile jest osad i wsi w parafii.

Oto wytyczne punkta, które mnie uderzyły w waszych artykułach, i na które zwracam uwagę, gdyż one wielce zadanie Kółek i przeprowadzenie tego zadania uproszczają.

W obec takiego postawienia kwestyi nie rozumiem, jak jeszcze można uważać Kółka rodzicielskie za chimery, jak można je przedstawiać jako rzecz zbyteczną, niepotrzebną. Spójrzmyjmy po naszej dzielnicy — i obliczmy się, ile tam dziesiątek tysięcy dzieci co rok wzrastać będzie bez nauki czytania. Kto temu niedostatkowi zaradzi?

Dwór, plebania, ludzie dobrej woli, oświeceni mieszczanie i włościanie? — Bardzo dobrze — w pewnej części niezawodnie — ale oprócz tego pozostanie jeszcze najmniej 75% dzieci, którym się nikt systematycznie zajmować nie będzie, a którym trzeba dopomagać, aby się na-

uczyły czytać i pisać w swoim ojczystym języku.

Dziwi mnie, że z pewnej strony, która zawsze dopominała się tego, aby lud sam nad sobą pracował — idea Kółek rodzicielskich napotyka na tak stanowczy opór i tak bardzo bywa lekceważona. Toć właśnie inicjatorom Kółek rodzicielskich nie o co innego chodzi, jedno tylko o to, aby lud sam pracował nad sobą, aby opiekunowie z ludu wzięci czuwaliby nad nauką dzieci, aby lud składał drobne ale stałe ofiary na elementarze i biblioteczki, aby członkowie zarządu również z ludu w pewnej części wybierani, poczuwali się do obowiązku popierania polskiej nauki. Po co tu oponować, po co dzieło zacne i uczciwe ze złej strony przedstawiać — zamiast je poprzeć i lud do niego zachęcić?

Jasną też jest rzeczą, że
1) Kółkom rodzicielskim jako takim policja zarzucić nie może, jeśli tylko wszystkie formalności zachowane zostaną;
2) że i przeciw zakazom pp. landrattów obronić się zdolamy, skoro tylko umiejętnie do rzeczy się zabierzemy i potrafiemy wyzyskać paragrafy i oświadczenia ministerjalne za nami przemawiające.

Proponowałbym, aby celem objaśnienia ludu o obowiązkach i prawach jego wydano broszurkę, którąby następnie za pomocą ludzi dbałych o dobro ogółu rozgłaszano i po tanięj cenie rozprzedawano. Jeden rozdział tej broszury powinien być poświęcony Kółkom rodzicielskim a nadto w tejże broszurce powinny być podane wszystkie przepisy prawne, jak restrykt z r. 1839, rozkaz gabinetowy z roku 1834, dalej podanie do policji o założeniu Kółka, dalej statut po polsku i niemiecku, a nawet odpowiedź na znane już groźby landraccia.

W ten sposób dałoby się może spopularyzować myśl Kółek rodzicielskich, którą uważam za znakomitą, którą popierać należy całymi siłami i której popularyzowanie, wyjaśnianie i obronę „Kuryerowi” wysoko zapisuję i za czyn obywatelski uważam.

Nie popuszczajciej tej myśli, nie dajcie się utraszyć objętości jednego, opozycji drugich — stałość i wytrwałość wszystko zwycięży. My tu na kresach dobrze czujemy, co by takie Kółka zdziałać mogły — i czynnie do ich zakładania się zabierzemy.

Panu Bogu oddaję.

Zagóńczył.

Układy pomiędzy Watykanem a Rosją.

Rokowania pomiędzy Stolicą apostołską a rządem rosyjskim żywo zajmują cały świat katolicki, ale najwięcej interesu budzą naturalnie wśród tych, których dotyczą bezpośrednio, t. j. wśród nas Polaków, gdyż naszych to braci za kordonem waży się dzisiaj losy w stolicy chrześcijańskiego świata. Stosownie do doniosłości sprawy, poświęciliśmy jej zawsze i poświęcamy całą uwagę naszą, zapisując skrzętnie wszelkie poważniejsze głosy, jakie wypowiedziano w tej kwestyi, a mianowicie prostując liczne fałszywe wieści, rozsiewane przez prasę już to tendencyjne, już też wskutek zbytecznej łatwowierności. Dzisiaj podajemy czytelnikom bardzo pouczające i poznania godne uwagi krakowskiego „Czasu”, w których znajdujemy niejako całą historję dotychczasowych pertraktacji pomiędzy Kurją rzymską a rządem rosyjskim, a w których przedewszystkiem mile nas uderza pełne godności stanowisko, z jakiego rozpatrywany jest stosunek Stolicy apostołskiej do nas Polaków w tej sprawie, oraz ufnosć w mądrość, przeczność i dobrą wolą Najwyższego Sternika Kościoła. Oto wspomniane uwagi.

W tak ważnej — pisze dziennik krakowski — i bezpośrednio całej społeczeństwo polskie, a rzec możemy, cały świat katolicki obchodzącej sprawie układów między Watykanem i Petersburgiem, przedewszystkiem winniśmy stwierdzić, iż wszelkie wieści, jakoby owe układy już zakończonymi zostały, jakoby wzajemne ustępstwa już poczyniono stanowczo, słowem, jakoby cała rzecz była przesądzoną, muszą być mylnymi. Przeciwnie bowiem, wszystkie wiadomości, któreśmy dotąd odebrali, rwiadają jak inne przez nas przytoczone z obcych dzienników doniesienia świadczą, że rokowania w Rzymie, a zatem rokowania rozstrzygające, dopiero albo się rozpoczyna, albo się rozpoczęły

w tych dniach i że przeciągną się po za święta.

Co się zaś tyczy treści i punktów rokowań, to zwrócić musimy na to uwagę, iż o nich nikt, ani my też, pomimo relacji, jakie otrzymywaliśmy o negocjacji wiedeńskiej, nie pewnego i dokładnego dotąd zgola nie wiemy, że zatem przesądzać cośkolwiek w tym względzie byłoby rzeczą przedwczesną i niebaczną. Zdawało się nam, że relacja „Figara”, pochodząca z ambasady francuskiej, najwięcej zbliżała się w tej mierze do prawdy, lecz w niej właśnie punkt główny, dotyczący języka, wskazany był jako nierozstrzygnięty. Aby zaś układy ostateczne mogły go nawet dotknąć pośrednio czy bezpośrednio, do końca wątpić będziemy, albowiem nie możemy przypuszczać, aby stojąc na stanowisku Kościoła katolickiego, można zadać temu Kościołowi cios srogi, na żądanie rządu innowierczego? Podczas przebiegu wiedeńskich rokowań, nie wiemy, o ile punkt ten wciągnięty został w negocjacje. Zapewniano pod ich koniec, że żadna kwestya zasad w Wiedniu rozstrzygnięta nie zostanie; że o języku, o ile dotyczy to dodatkowej liturgii, mianowicie śpiewów, mowy nie będzie. Podobno jednak poruszono złowrogą myśl kazań po rosyjsku, z dodatkiem, że dziś wszyscy Polacy rozumieją po rosyjsku, co widocznie było insynuacją rosyjskich negocjatorów, opartą na blahym i czczym argumente obowiązkowej nauki języka rosyjskiego.

Przypominamy, że kwirynalska agencja Stefaniowa podała punkta, około których niby toczyły się miały rokowania, w szczegółach, jak to zaraz wykazaliśmy, najwidoczniej mylnie, prawdopodobnie z umysłu mylnie. Wysunięcie między innymi kwestyi małżeństw mieszanych, należącej do tych, o których można zamilczeć, ale to uczyniono w układzie Jacobiniego, jak to których dyplomatycznie rozstrzygnąć niepodobna, byłoby chyba wskazywało, że nie pragnie się rokowań do skutku doprowadzić. Z drugiej strony przeciw „Moniteur de Rome” ogłosił był w owym czasie depesze zawierająca warunki rosyjskie, których punkt trzeci obejmował poniekąd ową kwestyę, skoro mówił „o zgodności z istniejącymi w Rosji prawami.”

Słowem, co się tyczy rzeczy najważniejszej, to jest przedmiotu rokowań, domyślać się można niestety wiele, powiedzieć jednak coś pewnego niepodobna — jeszcze.

O dzisiejszym zaś stanie rokowań tém mniej coś dokładnego moglibyśmy zapisać. Czy w naturalnym ich biegu, czy w skutku jakichś innych okoliczności wysunęły się one z rąk nuncjusza wiedeńskiego i przeniesione zostały wprost do Watykanu — trudno dziś osądzić. Podczas układów wiedeńskich nieraz sprzecyśne dostrzedz można było objawy. Nuncjusz Galiberti okazywał miał czasem niewiarę zupełną w pomyślny skutek rokowań tak dalece, iż oświadczał, że pomimo zaleceń mu do Petersburga podróży nie przedsięwziął, nie chcąc narażać się na pewne niepowodzenie. W poufniejszych zaś rozmowach twierdził, że układy idą pomyślnie, że zakończone zostaną przed świętami, to znów, że w skutek działających w Petersburgu wpływów widzi konieczność udania się tam, że się tam też uda i że nawet przewiduje, iż dwukrotnie. Również przybycie p. Buteniewa do Wiednia w pierwszej chwili nie wywołało w nuncjaturze niezadowolnienia, w końcu jednak skarżono się na niego, co mogło być tylko dyplomatycznym wybiegiem, i bardzo niechętnie dowiedziono się, niby niespodziewanie, że wyjechał bez pożegnania do Rzymu. Powtarzamy zatem, że trudno powiedzieć, czy układy wysunęły się z rąk wiedeńskich negocjatorów, czy też za ich sprawą przeniesionymi zostały do Rzymu, co prawdopodobniejsze.

Co się tyczy przeszłości i że tak powiemy historyi tych rokowań, nie podobna nam pominąć tej okoliczności, że kiedy podczas ich przebiegu ukazały się dwa znane listy z Warszawy w „Corr. de l'Est”, znane czytelnikom naszego piśma, nuncjacje te polskie podjęte i napisane w duchu tak bardzo spokojnym, godnym, umiarkowanym, lecz przeczonym i roztopnym a mówiące o sprawie ze stanowiska żywotnych interesów Kościoła, wywołały niezadowolnienie, jak twierdzono, nie wiemy o ile słusznie, kół watykańskich, z pewnością zaś watykańskiego negocjatora w Wiedniu; jak gdyby nie

lepiej było usłyszeć teraz przestrogi, niż później okrzyk rozpacz!

Ponoś oddawano się nieraz już dawniej zgubnemu złudzeniu, iż chociaż prócz Polaków teraz nie ma w Rosji katolików, to przecież będą później, złudzeniu, które w tym wypadku nazwałoby można zaślepieniem.

Jakikolwiek jednak punkta, podczas rokowań wiedeńskich, poruszono z obu stron, lub jakikolwiek negocjatorowie obu stron oddawali się mogli złudzeniu, niepodobna, aby w Watykanie samemu wyszło właśnie teraz z pamięci postępowanie gabinetu petersburskiego, nie dawniej, jak w epoce układów Jacobiniego; przecież działy się wówczas rzeczy ni słych, nie pod względem dyplomatycznym, które same już są przestroga.

Po wielu targach, wiedzą o tym wszyscy, zgodzono się w Petersburgu na zakomunikowanie treści ugody Biskupom polskim za pośrednictwem rządu; otóż istotnie zakomunikowano, ale z wymazaniem kilku punktów. Nie zapomniano zresztą niewątpliwie w Watykanie dzieł projektowanej Encykliki Leona XIII do Biskupów polskich, która z powodu oburzającego żądania rządu rosyjskiego nie przyszła do skutku. Jeżeli gdzie, to w Stolicy święta katolickiego, znanym być musi prawdziwy duch azjatyckiego samodzierstwa i wszystkie jego wybicie oraz wszystkie samowole. Wiadomym jest, że car Aleksander III do niedawna zagonywany był srodze na Watykan z powodu znanego przyjęcia deputacji Unitów i za sposób, w jaki Leon XIII wyraził się wtedy. Twierdzą, że Aleksander III miał powiedzieć: „Dopóki ten jest Papieżem, dopóty Rosya nigdy nie zawrze ugody z Watykanem.“ Nie przesadzając zatem nie, wnosząc jednak wolno, iż ze strony rosyjskiej tylko takaby zawarto teraz ugody, która by wewnątrz posunęła naprzód program obecnego panowania, program ostatecznie ilustrowany dwukrotnym odeszaniem się p. Pobiedonoscewa podczas rokowań wiedeńskich, a zatem zgubny, żeby nie powiedzieć zabójczy dla żywotnych interesów Kościoła katolickiego.

Wiele drogiem i cennym musi być dla nas to, co wszyscy, którzy mają szczęście i zaszczyt zbliżyć się do Leona XIII, mówią, iż był zawsze i jest jak najżyczliwiej dla Polaków usposobiony, że bodaj czy osobiście nie sprzyja nam bardziej nawet niż Pius IX, że dla tego ustępstwa Prusom kosztowały go bardzo wiele i że zdobył się na nie po ciężkiej walce. Ale w wypadku, o którym mowa, nie może się rozchodzić, ani się też rozchodzi o życzliwość dla tego lub owego narodu, choćby on był od wieków najwerniejszym synem Kościoła, ale tylko i wyłącznie o interesa Kościoła katolickiego i jego przyszłość, a właśnie z tego punktu widzenia zachodzi stanowcza różnica między kwestją katolicką w Niemczech a sprawą układów z Petersburgiem, obejmujących wyłącznie katolików Polaków, i rzecz jest tu tak jasną, że nawet nie da się przypuszczać walka, co się tyczy punktów głównych, tych, od których zależą jest prosta i bezwarunkowa szkoła Kościoła, a które wskazywały tak dobi-

nie wspomniane listy z Warszawy w „Correspondance de l'Est.“ Ugoda zaś bez takiej szkody, gdyby była możliwa, i w świecie katolickim i u Polaków należałyby znalazłaby przyjęcie, bo myliłyby zbyt gorliwe, a mało przeczorne w tej sprawie organa francuskie przypuszczają, iż Polacy sprzeciwiliby się chcieli ugody, która na teraz i na przyszłość zamiast szkody, korzyści i pokój przyniosłaby Kościołowi katolickiemu, którego są i pozostaną wiernymi synami.

Na zakończenie dodajmy dla informacji, że właśnie teraz, kiedy nadeszła w sprawie układów z Rosją chwila rozstrzygająca, wskutek różnych okoliczności Ojciec św. stał się jak najmiej przystępnym; zawiesił wszystkie audyencje prywatne, podobno na czas długi, nawet kardynał sekretarz stanu wice Leona XIII bardzo rzadko, nawet kardynał Pecci nie ma przystępu do niego.

W kongregacjach mniej ważnych dał Papież pełną władzę kardynałom-prefektem. Sprawy doniosłe sam trzyma w swych rękach, a do nich niezawodnie w pierwszym rzędzie należy ta, która nas i świat katolicki w tej chwili tak żywo zajmuje.

Telegram Agencji Stefaniego donosi, że rosyjski podkomorzy carski Izwołski przybył do Rzymu z własnoręcznym listem cara do papieża i przyjęty został przez kardynała sekretarza stanu Rampolla, któremu wręczył pismo ministra Giera.

Unia w Rarańcu.

Sfery orientalne w Czerniowcach rozgłaszają, iż zupełnie fałszywie doniosła „Gazeta Polska“, jakoby gr.-or. metropolita ks. Andrieusz wystosował do włóścian rarańskich listy z przedstawieniem, iżby — opuszczając wyznaczenie grecko-orientalne — połączono się z prawosławną cerkwia przez odbycie spowiedzi z grecko-orientalnego parocha. Ponieważ sfery te twierdzą, iż ks. metropolita wcale listów nie pisał, przeto zamieszcza „Gazeta Polska“ dosłowne tłumaczenie takiego listu. Brzmi on, jak następuje:

„Sylwester, z Bożej łaski prawosławny arcybiskup i metropolita Bukowiny.

Ślawetnemu gospodarzowi N. N., gorliwemu członkowi prawosławnej kolegiatnej cerkwi Wniebowzięcia Bogarodzicy w Rarańcu.

Z żalem duszy i ze smutkiem ojcowiskiego naszego serca dowiedzieliśmy się, że wy, jako prawosławny chrześcijanin i z dziada przadziada członek parochialny tamtejszej przelatywnej cerkwi Wniebowzięcia Bogarodzicy, wnieśliście piśmienne zawiadomienie do biera pana starosty w Czerniowcach, że i wy sami i żona wasza, jako też i dzieci wasze, pragniecie porzucić wiarę prawosławną i odstąpić od macierzystego łona naszej prawosławnej cerkwi Chrystusowej. Co tak szkodliwego i niewłaściwego znaleźliście w prawosławnej wierze Chrystusowej, w której blaski przetrwali do śmierci i zbowiali się wasi ojcowie, dziady i pradziady? Czem was rozgorczyła i co tak złego zrobiła wam św. cerkiew, wspólna nasza przelawna matka? Jaką znajdujcie przyczynę wyrzekać się jej i zrywać wiecioletni związek, potwierdzony i utwier-

się coraz gęstsze, czarne, świadczą, iż ludzie siedzą u ogniska, wiecierając spolem i gwarzą po pracy.

„Ale dymy te nie idą w górę, ścielają się po ziemi grubą czarną wstęgą, gnane wichrem, który z coraz większą siłą dmie od zachodu. Słońce już znikło — a ztamtąd, kędy zaszło, podnoszą się chmury i powoli rozciągają się po niebie, gasząc gwiazdy, które się gdzieniegdzie ukazywać zaczęły. Znak to niemylny, że na słońce się zbiera — a gdy taka kilkunastowa słota w tych stronach nastanie, to już zgola nigdzie wydość się nie można; nawet najlepszą drogą do Mińska, sześć mil ztąd odległego, puszczać się trudno, tak grząsko.

W roku 1632 włość ta należała do Słuszków. Ale imp. Aleksander Słuska, naówczas kasztelan żmudzki, nie mieszkał tu nigdy. Raz był, oglądając, zasmucił się wiele nad tym pustkowiem i odjechał, te jego słowa wyrzekłszy:

— Chybaby mnie Pan Bóg srodze pokarał, chybaby się, nie daj Boże, ciężkiego grzechu dopuścił a pokutować miał, iżbym tu zamieszkał!...

W Kowalewsczyźnie dworzysko było wielkie, jakby warowne, wałem opasane; jeno, że tu nikt z panów nie mieszkał, a zawdy jaki tenutaryusz, lub sługa, więc też i starania wielkiego nie było. Powalili się tedy mury i ogrodzenia, waliła się część dachu i lewe skrzydło zamieszka wcale nie zamieszkało; jeno baszta jedna stała jeszcze nienaruszona i prawa część dworu, gdzie komnaty były niskie ale przestronne i za wygodne mieszkanie służyć mogły.

Od lat już kilku mieszkał tu imp. Maciej Dziembowski, administrator dóbr tych, zaufany pana kasztelana żmudzkiego sługa. Człek też to był uczciwy nad podziw, chociaż dworzysku podpadać pozwał i o okazałości nie dbał cale, ale za to z gruntów i łąk, które tu niezwykle urodzajne były, znaczne pożytki ściągając i jurisdaktorowi swemu do rezydencji jego w Stołpcach odsyłał.

Dziembowski mruk był okrutny; rzadko kiedy przemówił a i fizyognomią miał taką, że się z nią dobrze oswoić trzeba było, aby w oczach chmurnych, które z

dzony przysięga przy chrzcie św.? Czem was obraził wasi ojcowie, bracia, siostry i krewni zmarli, że odłączacie się od nich i zrywacie z nimi związek wiary i modlitwy tu na ziemi, a po śmierci spokój wieczny w królestwie niebieskim? Czem was pogniwali św. Apostołowie, Męczennicy i Święci cerkwi Chrystusowej, a zwłaszcza św. męczennik Jan Sacczawski, patron Bukowiny, że porzucacie ich pomoc i modlitwy za was przed Panem Bogiem? Czem was obrażał Jerolimaz z grobem Zbawiciela, ten najświętszy tron apostołski i wschód światła i zbawienia naszego w Chrystusie, że zwracacie się do zachodniego Rzymu?

Słyszalem o przykrościach waszych, wiadome nam wasze gminne krzywdy, i boli nas serce z powodu przykrego waszego położenia; lecz pomyślcie i rozsądzcie, czy z przyczyn wyborów gminnych i dla gniewu ku kierownikowi gminy, czy z powodu niemitych spraw gminnych wypada wyrzekać się prawosławnej wiary Chrystusowej, odłączać się od naszej świętej, przelawnej cerkwi, oddzielać się od rodziny waszej w obrzędach chrześcijańskich i od zbawiającego duszę zakonu? Z tego względu, kochane moje dzieci w Chrystusie, rozsądzcie bez uprzedzenia sami taki krok wyrzeczenia się i odstąpienia waszego od cerkiewnej wspólności; pomyślcie o przykry i ciężkiej drodze, na jaką wstąpić chcecie, pomyślcie, abyście nie utracili wiary, prawosławia, zbawienia duszy i pociechy serca waszego.

Kto opuszcza dom, i zostawiając swą rodzinę, przedsiębierze podróż w strony nieznane, ten przedewszystkiem załatwia się z koniecznymi sprawami, pozdrawia i żegna się z całą rodziną, przyjaciółmi i znajomymi; tak też i wy, chcąc odejść od cerkwi prawosławnej i odłączyć się od rodziny waszej w Chrystusie, powinności przedewszystkiem pożegnacie się ze wszystkimi, a więc wypowiedź się i przyjąć komuniją, zwłaszcza, że to następuje post wielki. Takim też nasze ojcowskie pouczenie i rada, albowiem wedle słów Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, co po tem, jeżeli celownik pozyska świat cały, a straci swą duszę?

W Czerniowcach 4 marca (v. s.) 1888. Arcybiskup i metropolita: Sylwester.“

Listów takich drukowano 150. Oryginał mogą ciekawo oglądać w naszej redakcyi, dodaje „Gaz. Polska.“

Wypadki w Rumunii.

Wiedeń, 29 marca.

☞ Pobita w ostatnich wyborach rufosilska opozycja w Rumunii usiłuje teraz drogą rokосу dojść do celu swego. Celem tym jest strącenie z tronu króla Karola. Pomiędzy kandydatami do tronu rumuńskiego występuje przybrany syn księcia Aleksandra Kuzy, straconego z tronu roku 1866 w okolicznościach, które były podobniejsze do operety, aniżeli do dramatu.

Opozycją rumuńską kieruje aż nadto znany poseł rosyjski w Bukareszcie Hitrowo. Zawsze jeszcze są tu i w odcie — mianowicie też we Wiedniu — ludzie, którzy w Rosyi widzą żywioł zachowawczy, konserwatywny. Tymczasem nawet stronnictwo Jakobinów we Francyi nie prowadziło tak systematycznie re-

pod brwi nastrożonych groźnie patrzyły, poczciwą duszę odgadnąć. Wysoki, barczysty, postawę okazałą miał i rycerską, ale też znał z rycerskiego żywota musiał mu pozostać pamiętka, bo nogę lewą szpetnie włożył za sobą i o lasce chodził musiał. Pono kula armatnia tak mu tę nogę nadszarpała srodze, że już potem i rycerskie rzemiosło porzucił musiał. Kalcetno to wszakże widać jeno było wówczas, gdy chodził, bo jak na konia siadł, to zdawało się, że doń przylot, tak zaś wspaniale wyglądał i tak dzielnie jak młodzieniec, chociaż pewno z lat pięćdziesiąt wieku liczony już musiał.

Mówiono o nim, jako Lisowczykiem był a z samym Aleksandrem Lisowskim aż na Lodowate morze szedł i Dymitra Samozwańca prowadził do Moskwy, a potem jeszcze z Rogawskim pod Homonną Rakoczego zwyciężał i z Kleczkowskim walczył pod Wiedniem. — Ale gdy owo wojsko lisowskie, „Straceniemi“ zwane, wróciwszy do kraju, dzwiy dokazywać zaczęło i srodze przeciw niemu konstytucye zapady, na banyca swawolne kupy skazując, imp. Dziembowski, srodze ranny w owęj walce z Czechami pod Wiedniem, rzemiosło rycerskie porzucił musiał, a zapragnawszy znać samotnego żywota, w Kowalewsczyźnie osiadł, zarządził tych dóbr ku satysfakcyi pana Słuska, którego z dawną znał, sprawując.

Dobry to był człek, jeno tak hardy, że karku przed nikim nie ugiął, choćby to nie tylko Słuska był, ale i sam Radziwiłł; prztem zaś na niedole ludzka — jako to zwykłe, czasu pokoju, u ryerczy bywa, — niezmiernie czuły, chociaż z pozoru surowy.

Jak w gniewie na człowieka spojrzal, gdy mu co zawinił, to już i bić go nie potrzebował, tak go tym wzrokiem przerażał, a do opamiętania przywiódł. — Ubrał się po lisowsku: kurtka kozacka, płaszcz opięty z szerokim kołnierzem, czapka niska z wierzchem wiszącym, futrem obleczone, buty żółte z długimi cholewami, dobrze okowane.

wolucyjnej polityki zagranicznej, jak „monarchiczna“ Rosya. Na półwyspie bałkańskim — politycznie zaliczamy do państw półwyspu bałkańskiego także Rumunię — władze dziś reprezentują autonomią narodową. Nie jesteśmy wcale takimi fanatycznymi monarchistami, aby to twierdzić jedynie na mocy teorii. Owszem, możemy sobie wyobrazić sytuację, w której władcy Rumunii, Serbii i Bułgarii nie reprezentowałyby niepodległości narodowej, w której przeciwnie, ulegając zbyt licznie obcym wpływom, naruszaliby prawo i interes narodowy. Atoli obecnie tak nie jest.

Obecnie król Karol rumuński, Miłan serbski i książę Ferdynand są najwybitniejszymi reprezentantami niepodległości narodowej. Prasa rosyjska oskarża ich wprawdzie o uległość dla Austrii. Ale Austria w niczem nie zagraża niepodległości wymienionych państw — owszem sprzyja tej niepodległości. Ztąd par la force des choses wymienieni władcy są zmuszeni zbliżyć się do Austrii, a równocześnie odwracać się od Rosyi, która niewątpliwie dąży do zabrania Rumunii, Bułgarii, Serbii — całego półwyspu bałkańskiego aż do Carogrodu inclusive. Najlepszym dowodem są jest zachowanie się Rosyi względem księcia Aleksandra, który zaiste nie grzeszył austrofiliem, lecz jedynie tem, że bronil niepodległości kraju swego przeciwko absorbcyjnym planom Rosyi.

We wszystkich tych krajach Rosya używa środków rewolucyjnych, aby usunąć władców, jako reprezentantów niepodległości narodowej. Ku temu celowi nie wzdryga się przed najbrzydszymi manewrami demagogicznymi, tak dobre nam znanymi z nieszczęśliwych dzieł naszych. Naiwni w obec tej taktyki rozróżniają pomiędzy oficjalną a nieoficjalną Rosją, pomiędzy rządem petersburskim a ochotnikami a la Nabukow. Atoli wszelkie takie dystynkcje stawają się niemożliwymi, gdy widzimy posłów w rosyjskich, stawających na cele owej agitacyi.

Właśnie tak dzieje się od dawna w Rumunii. Pomieszkanie posła rosyjskiego Hitrowa, kość z kości Repninów, Stachelbergów, Jominów, Kaulbarsów it. d., jest tam główną kwaterą opozycyi radykalnej, choć liczącej wielu bojarskich malcontentów — a więc podobnej nieco do Targowicy. W czasie ostatnich wyborów poselstwo rosyjskie było niejako biurem centralnym opozycyi. Tam układano nie tylko listy kandydatów, lecz także manifesta i depezes, domagające się nie tylko usunięcia Bratiana, lecz także ustąpienia Karola.

Wynik wyborów zawiódł nadzieje p. Hitrowa. Pobyt króla Karola w Wiedniu do najwyższego stopnia rozdrażnił działaczy moskiewskich. Nie wierz, czy istotnie, jak twierdzą niektórzy, dopiero za czasów ostatniego pobytu króla Karola w Wiedniu podpisanym został sojusz austriacko-rumuński. Prawdopodobnie stało się to wcześniej. To pewna, że Austria nie może żadną miarą zezwolić na to, aby Rumunia stała się gubernią rosyjską. To byłoby dla Austrii jeszcze o wiele niebezpieczniej-

i wszystkie losy dzielił, a tak był doń przywiązany, że chętnie byłby i życie zań oddał, chociaż na pozór wieczyście był z panem swym wadził. Ale w ważnych imprezach imp. Dziembowski i nieco młodszy od niego towarzysz, Marcin Sokołaj — szlachcic litewski — którego on zawdy zdrobniałe Marcinkiem zwał — rozumieli się bez słów, na migi. Zarówno zresztą byli obaj mrukliwi; czasem jeno o wyprawach lisowskich rozgadali się z sobą, a wonezas Marciniek takie rozpowiadał dzwiy do prawdy niepodobne, że p. Dziembowski głosem krzyknieniem milczenie mu nakazywać musiał.

— Polknij język, Marcinu! — wołał. A wonezas Marciniek wstydził się wiele, ślinę łykał, ręką machał i milknął.

Sługa ów był znacznie mniejszy wzrostem od pana swego, ale równie niepodległej siły i odważnego ducha, że sami w dwóch byłiby mogli dworzysko to obronić, gdyby komu chęć napadu przyszła. Nie było zresztą żadnej o to obawy; okolica była spokojna, lud cichy, pracowity a zamożny, chociaż na oko niedzie wyglądał. Wszyscy też w Kowalewsczyźnie, chociaż obawiali się groźnego Chorążego, jak go zwano, wszakże lubili go, bo sprawiedliwym był i nikomu krzywdy nie wyrządził, owszem i dopomógł chętnie, jeśli tego zachodziła potrzeba.

Za to nieublaganym był dla tych, którzy przy jakiejś robocie opieszaliymi byli. — A upomnij go tam postronkiem, Marcinu! — wołał.

Marciniek zaś natychmiast spełniał rozkaz i biczownikiem smagał po plecach sumiennie.

Życie to zresztą jednostajne było i byłoby może smutne, gdyby smutek nie w duszy człowieka tkwił, ale z jego otoczenia płynął. Imp. Dziembowski zaś nie frasował się nigdy i niczem, nie dziwował się niczemu, ani się obrażał, nieważ jeno czasem rzewne przypomnienie minionej, innej, a rycerskiej przeszłości.

Gdy nad zachodem słońca objędział z Marcinem łany pańskie, a na najwyższym wzgórzu stanawszy, widział przed sobą całą włość w parowie i pasmo gór

szem, niż pochłonięcie Bułgarii przez Rosyę.

Jeżeli więc w Bukareszcie po namiętnej agitacyi wyborczej, wreszcie dzięki rublom Hitrowa stanęły na porządku dziennym z atargi krwawe, to ztąd może się wywiązać jeszcze łatwiej, niż z sprawy bułgarskiej, komplikacya powszechna. Ze rosyjskie stronnictwo ruchu pragnie zmusić do tego cara, o tem nie można wątpić. Może też dopnie celu swego. Tylko, że koniec żadną miarą nie będzie taki, jak się spodziewają fantasi rosyjscy.

Wiec w Górznie

odbył się w niedzielę, 25 marca przy bardzo licznej udziale mieszkańców tak miasteczka jak okolicy. Zagał go p. K. Lyskowski z Komorowa, witając zebranych pozdrowieniem staropolskim: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ a następnie wyjaśnił w wymownych słowach cel wieca. Zaproponował on na przewodniczącego p. Rózyckiego z Wlewska, na sekretarza p. Grabskiego z Komorowa, zaś na ławników gospodarzy Karwowskiego, Sosnowskiego z Miesiączkowa i Majkę z Zaborowa.

Przewodniczący podziękowawszy za zaufanie, udziela głosu p. Grabowskiemu. Tenże w pięknym przemówieniu rozwodzi się nad położeniem naszym i wykazuje, że położenie to innem być powinno gdyby przyrzeczeń dotrzymano. A przecie te królewskie słowa, powiedziane jakby przed całem światem, zareczyły nam zachowanie języka i religii! Wzywają rodziców, aby uzupełniali nauczycieli i w domu dźkiali swe po polsku uczyli.

Również pięknie a wymownie przemówił po nim p. Golubski, obywatel tutejszy. I on mówił o boleści, jaka nam powstaje, o szkodzi, jaka wskutek ostatniego rozporządzenia dla nas wynika, a w końcu o sposobach, jak ten język polski ratować.

Następnie wzywa p. przewodniczący do wykonywania gorliwie swych obowiązków i nie ustawania w pracy, zaś pan Lyskowski z Komorowa zwraca się do matek polskich, aby czuwały nad dziećmi, uczyły je pieśni i piosnek polskich.

Na wezwanie p. przewodniczącego odczytuje p. Grabski oświadczenie Polaków na wiecu poznańskim, na które zebrał się gość, poczem wiec zamknięto.

Korespondencje Kurjera Pozn.

Praga czeska, 29 marca. (Czesi a minister Gautsch. — Skandale w radzie miejskiej).

(XX) Posłowie czescy powrócili na święta nie w najlepszym humorze. Akcya przeciwko ministrowi oświaty nie odniosła celu zamierzonego. P. Gautsch cieszy się nie tylko poparciem hr. Taafego, lecz także cesarza. Niektórzy gorętsi Staroczesi chcieli by rozprawy nad budżetem głosować nie tyle przedługie i stare kurlany w oddali i wstęgi Ocedy, potyskując w słonecznych promieniach i dalej, dalej, siniejąc bory — gdy wiecher powiał żalostnie wśród tych parowów i jarów i przynosił z sobą, niby z dalekiego świata, wieści; gdy się pan Dziembowski wśluchał w tę muzykę wieczoru, w której brzmiała czasem języka litewska birbinia czy duda, lub tęskna piosenka ludowa, — wówczas przystawał, zamyślał się głęboko, wzdychał raz i drugi, a wreszcie mówił do towarzyszy:

— Pomniesz Marcinu! hej! hej! Natenczas Marcinowi rozwiązywały się usta:

— A jakby to zapomnieć, panie Chorąży! Jak my to bywało z panem Lisowskim po wertepach pędzimy, albo schylieni do kulbaki, że nas i nie widać, na nieprzyjaciela tłumem idziemy rysia... albo kiedy hen, tam na lodach północnych szukamy, kędy kres tej ziemi... lub kiedy...

— Pomniesz, Marcinu, w Moskwie, Nowogrodzie, Brańsku, Kostromie, albo w Starodubie, gdy pan Lisowski, jak od pioruna rażony, padł... A pol Homonną, gdyśmy z Rogawskim Rakoczego zmieśli...

— Jakby to zapomnieć? Jak dziś pamiętam!... Szliśmy, a nie szliśmy, jenośmy biegli, raczej lecieli i gród po gródzie brali, a pędzili jak strzała, coraz szybciej, ścieląc drogę trupami... Za nami szła luna, a przed nami słońce i zbiewaliśmy tak kraje cale aż do Lodowatego Oceanu, kędy rzeki z taką siłą wpadały, że się lód druzgotał, a huk szedł na kilka mil w okolo...

A gdy to mówił Marciniek, panu i słudze palily się oczy, usta otwierały, chwytając powietrze, i wyciągały dlonie ku tym obrazom przeszłości.

Wreszcie pan Dziembowski żegnał się krzyżem świętym, ręką machał i głosem chylił na pierś, a gdy Marciniek jeszcze mówił chciał, jako on walczył z niedźwiedziami białymi na tych lodach północy, już mu nie dozwalał kończyć relacyi.

— Marcinu, polknij język! — wołał i już w milczeniu do dom wracał. (Ciąg dalszy nastąpi.)

VETO!

POWIEŚĆ
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom pierwszy.

Delicta majorum immerito lues, donec templa refereris.

Horat.

Po nad bezleśną a górzystą okolicą słońce staczało się zwolna ku zachodowi. Jaskrawe jego promienie zatrzymywały się chwilę na wierzchołkach wzgórz i nikły w załomach i jarach, na dolinach i łąkach, ciągnących się jednem długim pasmem ku wiodniejącej zdala wiosce, Kowalewsczyzna zwał się. Smutna to była włość; zdawała się odcięta od świata tem pasmem wzgórz, które dalszą okolicę zakrywały. Na wiosnę i w lecie zielenieli przynajmniej te wzgórza; łąki i doliny okrywały się bujną zielonością i kwiecieniem, ale w zimie, zwłaszcza zaś w jesieni, gdy przekwitło wszystko, gdy zielen przybrała żółtawą barwę, a słońce coraz rychlej kryło się za góry i coraz później wschodziło, Kowalewsczyzna owa zdawała się ciągle jakby przykryta mgłami szaremi, co się z łąk wilgotnych i z rzeczki Ocedy, wazkiem wśród nich płynącej korytem, podnosiły ku niebu.

Włość sama wyglądała nędznie; chaty niskie, kurne, z małemi otworami małych okien, częstokroć w ziemi kopane, — jeno z otworów owych, zastępujących kominy na dachu chat, dymy podnoszą

Pod wiecór też pusto zwykłe na drodze przez wieś wiodącej. Czasem jeno wyglądnie z chaty wieśniak w sierniędź, aby ogrodzenie zamknąć; czasem głos jakiś ozwie się donioślejszym echem, lub tęskna piosenka litewska zabrzmi w oddali, koń zarzy, lub pies zaszeceka. — Jeno z otworów owych, zastępujących kominy na dachu chat, dymy podnoszą

ciwko budżetowi ministerium oświaty, który zostanie zapewne uchwalony przy pomocy lewicy, ile raczej przeciwko furduzowi dyspozycyjnemu. W tej sprawie cała lewica głosowała z klubem czeskim. Atoli votum takie nie dotknęłoby tyle p. Gautscha, ile raczej Taaffego. Tymczasem najbardziej wpływowi posłowie czeszy utrzymali gabinetu hr. Taaffego uważają jako rzecz konieczną. Nie tają też przez nikim, że w Wiedniu właśnie teraz bardzo silnie żywiły pracują nad tem, aby sprowadzić zmianę gabinetu. To też zapewne klub czeski uniknie wszystkiego, co by w tym względzie poprzeć mogło interesu lewicy.

Tymczasem tutaj wzmaga się ruch opozycyjny. W radzie miejskiej stoją na porządku dziennym skandale. Podczas głosowania nad rezolucją rady co do wniosku ks. Liechtensteina, nie tylko 25 radców, trzecia część, głosowała przeciwko temu wnioskowi a zatem przeciwko klubowi posłów czeskich, ale nadto publicznie, zebrana na galerji, po większej części studenci, obzaczali obelganami tych radców miejskich, którzy głosowali za wnioskiem. Najdrobniejsza zresztą kwestya wystarcza, aby w radzie miejskiej wywołać ostre wymówki pomiędzy Staroczechami a agentami „Narodnich Listów.“ Tak wczoraj znowu w rozprawach nad politycznie całkiem obojętną sprawą kanalizacyjną, dr. Rieger był wystawiony na namiętne zaczepki najmłodszych Młodoczechów.

Słowem, stósunki wiele się zaostrzają. Systematyczna anarchiczna agitacja „Narodnich Listów“ wytworzyła w końcu taki chaos, że wszelkie zaczepki przeciwko najzasłużeńszemu mężom narodu czeskiego cięzają się oklaskami tłumów, albo jak powiadają „Narodni Listy“ — narodu. Według organu młodoczeskiego, naród przebywa tylko na galerji, nie zaś w sali obrad. Tu zasiadają „zdrójcy.“

NIEMCY.

* Berlin, 30 marca. W rozporządzeniu dotyczącem powierzonego ks. następcy tronu zastępstwa zapowiedział był cesarz Fryderyk bliższe określenie zakresu tegoż zastępstwa. Rozpatrzeniem i przygotowaniem odnoszących się do tego szczegółów zajmowała się ostatnia rada ministrów. Do zakresu zastępstwa należą być mianowicie te podpisy, które się odnoszą do nominacji lub dymisyonowania niższych stopni administracji wojskowej i cywilnej (przy wojsku aż do majora lub pułkownika, w administracji cywilnej aż do radców IV lub III klasy.) Tego rodzaju podpisów uskutečnił już podobno cesarz Fryderyk przez krótki czas swych rządów około 3000 — co najlepszym jest dowodem potrzeby zastępstwa w tym właśnie kierunku.

— „Deutsches Tageblatt“ dowiaduje się, że cesarz rozporządził temi dniami osobnym rozkazem gabinetowym utworzenie komisji, która się ma zająć ułożeniem nowego regulaminu dla piechoty. Komisja ma się zebrać bezwzględnie. Wedle dalszych informacji tegoż samego dziennika inicjatywę do tego ważnego kroku dał minister wojny Bronsart von Schellendorf. W końcu donosi tenże dziennik, ale z zastrzeżeniem, że generał piechoty v. Obernitz mianowany został prezesem tejże komisji.

Beranżera de Pontmore.

(Tom. z francuskiego St. K.)

Część druga.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 76.)

Hrabina wdrygnęła ramionami. — Gdybym się tylko tego obawiała potrzebowała! — rzekła z wyrazem znużenia.

I zanim usnęła, pomyślała o dziwnych zmianach w swém życiu; przebiegła myślą wszystkie fazy swęj egzystencji tak jak obitę w wypadki. Nawet wtedy, gdy została sierotą, bez przyszłości i sposobów do życia, po śmierci swęj matki nie czuła się tak osłabioną, bezsilną i zniechęconą, jak w tej chwili!

Wprawdzie brakło jej posagu, to prawda, ale liczyła na potęgę piękności, młodości, na protekcją dawniejszej uczenicy swęj matki.

Na cóż jej się zdało to wszystko? Na to, aby zdobyć pana i władzę niezwróconego i surowego.

Pewnego dnia spadły temu tak szalenie zakochanemu mężowi łuski z oczu.

— Chcę — powiedział pierwszy raz dnia tego.

I tego samego dnia także pojęła znaczenie tego wyrazu w jego ustach.

Gdzie się podział język pieszczotliwy pierwszego roku po ślubie?

Jakto! ten mąż rozkochany, ten władca pobożliwy, z którego myślała uczynić niewolnika na wieki, stał się teraz nieubagany sędzią?

Wiedziała ona, że nie przebaczyłby oszukaństwa, jakiego się w obec niego dopuściła. Nie krył przed nią oburzenia, gdy się dowiedziała, że podczas kiedy wyruszał w drogę sam wśród nocnych zębów i złośliwych, nie powstrzymała obawa,

— W wielu miastach Rzeszy rozszerzana socjalistyczna broszura p. t. „An das Volk“ ma być odpowiedzią socjalistów na manifest cesarza i wysydzają wyrażone w tej proklamacyi zamiary. Broszurę tę rozszerzano w tysiącach egzemplarzy w dniu 18 marca, jako w rocznicę rewolucyi, równocześnie w Hamburgu, Altonie, Magdeburgu, Lipsku, Moguncyi i Mannheimie. Liczba osób aresztowanych przy rozszerzaniu broszury wynosi wedle „Kreuz Ztg.“ około 60, powstanie więc nowy olbrzymi proces. Broszura ta jest nowym dowodem, że żywiły radykalne w obozie socjalistycznym biorą górę.

— Rada związkowa po świętach Wielkanocnych przedewszystkiem zajęła się projektem do prawa o zabezpieczeniu na starość ina przypadku kalectwa. Prawdopodobnie sprawa ta długo zajmować będzie Radę związkową i projekt znacznych dozna zmian, ponieważ koła interesowane miały sposobność wypowiedzenia swych wątpliwości.

FRANCYA.

* Paryż, 28 marca. Dzisiejsza „République Française“ zamieszcza artykuł jednego ze swych współpracowników, który dłuższy czas bawił w Niemczech. W trzech rozdziałach wykazuje autor, p. I. Chailly, że Niemcy są bogate, silne i zgodne, i ocenia w ogóle bardzo korzystnie stósunki niemieckie. Ciekawy jest projekt autora, aby do francuskiego budżetu wsunąć osobny kredyt w tym celu, iżby każdy deputowany mógł na 3 miesiące wyjechać do Niemiec i poznać z bliska kraj niemiecki i jego stósunki. Projekt to wiele oryginalny, ale wątpię się go dzi, czy uda go się przeprowadzić.

SZWAJCARYA.

* Bern, 28 marca. Pod przewodnictwem szefa związkowego departamentu sprawiedliwości i policyi, Ruchoneta ma się odbyć po Wielkiejnoży narada naczelników policyi interesowanych kantonów nad zamierzoną nową organizacją policyi związkowej, której głównym celem jest czuwanie nad socjalistyczno-anarchistycznymi intrygami.

Towarzystwa i Spółki.

Dyrekcya Towarzystwa Pomocy Naukowej dla młodzieży Prus Zachodnich

przesłała nam rachunek z roku 1887 (rok XXXIX istnienia), z którego dowiadujemy się, że Towarzystwo liczyło w r. z. 461 członków, którzy wpłacili za rok bieżący 3856 m. 10 fen., ze składkami nadzwyczajnymi i z zaległościami z lat dawniejszych 4449 m. Datki nadzwyczajne przyniosły 361 m. 20 fen. Procenta 1025 marek 60 fen. Wpłynęło zatem w roku 1887 ogółem 5835 m. 80 fen. Remanent z r. 1886 wynosił 3075 m. 58 fen. Cały dochód zatem wynosił 8910 m. 38 fen.

Rozchód wynosił 5593 m. 34 fen.

Pozostało remanentu 3317 m. 4 fen.

Towarzystwo wspierało w r. z. 10 medyków (na których wydało 2175 m.), 1 technika (75 m.), 1 malarza (225 m.), 1 aptekarza (225 m.), 5 teologów (750 m.), 1 weterynarza (150 m.), 2 prawników (375 m.) — razem wydało na akademików 3975 m.

Gimnazyjstów wspierało Towarzystwo:

jeżeli już nie głos serca w biegu zabawy występnej.

Ona uśmiechała się, tańczyła, nadstawiała ucha na dźwięki szalonej wesołości, podczas kiedy on odjeżdżał z rozdarciem sercem, wyobraźnią pełną najsmutniejszych obrazów.

O! tego dnia wygnął on ją z serca raz na zawsze.

— Tę żalobę, którą odpychałaś wszystkimi siłami, przed którą cofałaś się, o ile mogłaś, tę żalobę nosić będziesz dwa lata, dobrowolnie czy gwałtem.

— Dwa lata w tym dzikim kraju! zawołała.

— Mówiłem o żalobie a nie o rezydeneyi, odpowiedział z gorzkim uśmiechem. Mówiłem nie opuścimy już nigdy!

Petersburg lubił tylko dla tego, że tam podziwiano jego bóstwo. Na cóżby tam jechał teraz?

— Polowanie mi wystarczy, dodał, wilków nie braknie w okolicy, a skoro będę chciał upolować większą zwierzynę, nie zapomnieliem jeszcze drogi do regionów niedźwiedzi.

— Ależ ja! ja! zawołała tonem rozpaczliwym, który u kogoś innego byłby wrzysk hrabiego Woroncowa.

— Ty — ty będziesz rozpamiętywała nad tem, co utraciłaś z własnej winy: miłość męża najnawniej w świecie zakochanego.

Nie żałowała ona serca jego, ale świętych zabaw, dworu, berla piękności i mody, które dźwierzyla niezaprzeczenie, a nade wszystko tego rajy paryzkiego, straconego na wieki.

Tego wieczoru w obecności Maszy, która wyjmowała kosztowne pudra hrabiny, aby je schować do skrzynki z cedrowego drzewa, należącój do zmarłej, Aleksandra oddawała się rozpacz graniczącój z szalenstwem.

Widok tych kosztowności, świadków jej przelotnego szczęścia, powodzeń, panowania jednodniowego, obudził w tej namiętnej duszy wszystkie pragnienia

W Chelmie 19 (636 m.), w Chojnicach 5 (171 m.), w Starogardzie 1 (24 m.), w Toruniu 2 (60 m.), w Peplinie 2 (60 m.), w Lubawie 3 (78 m.), w Wejherowie 1 (15 m.), w Wałczu 1 (48 m.), w Grudziądzu 1 (15 m.), w Poznaniu 1 (48 m.), w Chelmie w szkole realnej 1 (12 m.) — razem na gimnazyjstów 1167; kosza administracyi wynosiły 451 m. 34 fen.

Do Dyrekcji Towarzystwa należą:

- 1) Słaski Ludwik z Torunia jako prezes.
- 2) Ks. prob. dr. Poblöcki jako zastępca.
- 3) Rybiński Leon.
- 4) Różycki Teofil.
- 5) Parczewski Erazm.
- 6) Domirski Jan.
- 7) Ks. kan. lic. Neubauer.
- 8) Kalkstein Michał i 9) dr. Czaplą jako sekretarz i główny kasyer.

Jubileusz gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Z Krakowa dochodzi nas z prośbą o zamieszczenie następująca odeszwa:

W dniu 22 października r. b. (a nie 2 czerwca, jak pierwotnie projektowano) obchodzić będzie gimnazjum św. Anny w Krakowie 300 rocznicę swego istnienia.

W celu uroczystego urządzenia tak rzadkiego u nas jubileuszu zawiązał się z inicjatywą grona nauczycielskiego tego gimnazjum komitet, który, zważywszy jak znaczna liczba obywateli w ciągu długiego szeregu lat pobierała nauki pomienionym zakładzie i najmilsiemi nieraz z nim jest związana wspomnieniami, poczytuje sobie za obowiązek wiadomość o przygotowującym się obchodzie ogłosić publicznie i zaprosić do udziału w uroczystości byłych uczniów zakładu. Szczegółowy program uroczystości podany będzie wkrótce do publicznej wiadomości, tymczasem zaś komitet oświadcza gotowość do udzielenia zgłaszającym się wyjaśnień i informacji, dotyczących sprawy jubileuszowej.

K r a k ó w, 24 marca 1888.

Dr. Jan Leniek, Dr. Leon Kulczyński, sekretarz, przewodniczący.

Skład komitetu: Ks. dr. Julian Bukowski, dr. Leon Cyrowicz, Jan Czubek, Walery Eliasz, dr. Stanisław Klemensiewicz, dr. Edward Korczyński, dr. Leon Kulczyński, dr. Jan Leniek, Juliusz Miklaszewski, dr. August Sokolowski, ks. dr. Stanisław Spis, Wincenty Stroka, Leo Świerż, dr. Aleksander Zarewicz, Władysław Zelenki, dr. Fryderyk Zoll.

Powódź.

Woda w Warcie cokolwiek opadła, bo do 6,62 m. — sytuacji atoli to opadnięcie wcale nie zmieniło. Z Pogorzeli donoszą wprawdzie ponownie o opadnięciu wody do 3,90 m., atoli równocześnie uwiadomają, że to opadnięcie nastąpiło prawdopodobnie wskutek zatoru pod Pyzrami. Wczoraj postawiono pomiędzy ulicą Szeroką a mostem na Chwaliszewie rusztowanie, tak, że piesza komunikacya z mostem przywrócona.

Komunikacya przez Chwaliszewo aż do Środku utrzymują wozy magistrackie i kilka wozów dostawianych przez tutejszy batalion trenu. Przejżdżając temi wozami żal wzbiera, patrząc na niszczącą wszystko żywioł. Woda leje się strumieniami, pędząc od Warty ku przeciwniej stronie. Największy prąd jest przy ulicy Owocowej, gdzie trzeba konie silnie popędzać, ażeby prąd wody nie skierował na bok.

Na tumie dziś woda cokolwiek spłynęła z przed kuryi JW. ks. Biskupa Likowskiego.

życia światowego, które było jej życiem prawdziwem.

— Na cóż się zdadzą? mówiła spoglądając na błyszczące brylanty, rubiny, szmaragdy.

Co z niemi pocznę na pustyni?

Ah! cóż za upadek!

Ten dyadem z szafirów przyniósł jej sam w dzień jej imienin, mówiąc, że cały ich blask nie zdoła dorównać blaskowi jej oczu.

Innym razem ofiarował jej naszyjnik z perel w potrójnym rzędzie, zamkniętych opalem niezrównanej wartości. Było to w rocznicę dnia, w którym jej go przedstawiono.

Wewnątrz pudełka znajdowały się wiersze opiewające jej piękne oczy.

Wiersze zgubiła Aleksandra od dawna, ale nie brakowało ani jednej perelki w przepysznym naszyjniku, zamówionym pół roku naprzód u najbogatszych jubilerów francuskich i holenderskich.

A te kamienie aqua marina, których wielka księżna tak jej zazdrościła!

Były one ukryte w bukiecie z róż i bzu białego, który jej przyniósł na pierwszy bal dworski po ślubie.

Nie — ta dusza prozaiczna nie zrozumiała nawet wtenczas, ile tam było prawdziwej i głębokiej miłości, którą mogła uczynić wiecznie trwałą, gdyby była została jej godną.

Plakała krokodylowi łzami, jak mówił Dymitr, który bacznie okiem śledził postępy upadku — tak się wyrażał — który przewidział od pierwszej chwili.

Ale nie plakała przed nim.

Wiedziała, że czas łez, ataków nerwowych, groźb odebrania sobie życia minął na zawsze.

— Strzeż się — powiedziała pewnego dnia — doprowadzisz mnie do ostępczości, do rozpacz; wtenczas nie będę już odpowiedzialną za moje czyny.

— Czy może chcesz mi uczynić zaszczyt otrucia mnie? zapytał z sarkastycznym uśmiechem, prawie okrutnym, je-

Komunikacya pomiędzy pojedynczymi kuryami przerwana, a łodzi tam zbyt mało. Należałoby nadto urządzić pomost tuż przy kuryi JW. ks. Pralata Dorszewskiego, aby jedyną komunikacyą pieszą z tuma do miasta utrzymać.

Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup odwiedził pomieszczenia w barace wojskowej przy kościele Reformatów i w seminarjum duchownym i wręczył każdej rodzinie odpowiedni datek.

JW. ks. Biskup Likowski pomieścił w seminarjum duchownym bardzo wielu podwozian.

Przedwczoraj wynieść się musiało z pomieszczeń 21 rodzin (88 głów), a wczoraj 95 rodzin (430 osób) z R w rewiru; z III rewiru przedwczoraj 23 rodzin (111 osób). Domy przy podwórzu Barleba nr. 1, 2, 5 i 6, dalej przy ulicach Piaskowej 4 i Szyperkiej nr. 10 musiały być opuszczone.

Przedwczoraj wieczorem nadpłynęły Cybiną 4 trupy — trzech kobiet i jednego kominiarza.

Celem zabezpieczenia toru kolejowego przy Śróde, wysłano 50 żołnierzy z pułku 46 pod dowództwem oficera inżynierji, którzy, o ile się na razie dało, tamę wzmocnili.

Smutna, zaiste, będziemy mieli święta!

O działaniu naszego „miejskiego komitetu ratunkowego“ piszą nam

Z miasta, 31 marca.

Komitet głównie działa na Chwaliszewie, Zagórze i Śróde. Osobne ku temu zorganizowane oddziały. Dziś rano zaprowiantuje się w ciepłą strawę Tylnie Chwaliszewo i Wencyańska ulice. Po południu rozdać się będzie po trosze mięsa na I święto. Komunikacya zawsze jeszcze trudna. Wóz pod dostatkami, ale łodzi mało, a na najbiedniejsze zakątki tylko łodziami dojeżdżać można. — Datki wpływają: pieniądze, wędliny itp. Dziś delegowani z Komitetu naszego będą na posiedzeniu komitetu miejskiego dla wspólnego porozumienia.

Komitet zakupił 400 funtów wędzonego mięsa i kiełbas, celem rozdania ich na święta pomiędzy dotkniętych powodzią. Nadto nadesłało kilku rzeźników na ręce komitetu dotąd przeszło 100 funtów mięsa; Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup nadesłał również 100 funtów z życzeniem, aby mięso to rozdzielono na Zagórze i wyspie tumskiej.

Utworzona przez komitet komisya prowinnowa, upoważniona do odbierania różnych artykułów żywności, składa się z pp. Cyryla Adamskiego (w Bazarze), aptekarza Michałskiego (w Bazarze — firma Barcikowski) i Franciszka Andrzejewskiego (Sw. Marcin).

Z magistratu otrzymujemy następujące pismo:

Magistrat postanowił postarać się dla każdej z zalanych wodą ulic i placów o dostateczną liczbę wozów i łodzi, otrzymujących zapłatę wyłącznie ze środków miejskich.

Przewoźnicy i woźnice mają, o ile ostatni nie są ubrani w uniform, nosić sztyl blaszany i zakazano im surowo pobierać wynagrodzenia za przewóz.

Magistrat dołącza do tego usilną prośbę, aby mu o przekroczeniach pod tym względem jak najprędzej doniesiono, iżby im zapobiegł.

Prezydent miasta.

Z polecenia

Groebber, dyrektor kancelaryi.

dynam, jaki jeszcze osiadał na jego ustach.

— Nie twoje, lecz moje życie jest zagrożonem, szepnęła z dramatycznym ruchem.

— Jesteś zbyt wielkim tchórzem na to, odparł głosem tak cichym, że go nie dosłyszała.

Tak jest była tchórzliwą! Zmuszona do zaniechania otwartej wojny, przypięła zemstę, a podniecona wyobraźnia wybrała na mściciela tego, który wśród gwaru ostatniej zabawy szepnął jej do ucha:

— A! czemuż nie było czekać!

XXXII.

Od tego dnia gołąbka, którą hrabia Sergiusz kochał dla jej dobroci pozorniej, zamieniła się w sepa.

Instynktownie lubiła walkę, utarczki. Lubila walczyć za pomocą zalotności, podstęp i tysiąca drobnych sztuczek kobiecej dyplomacyi.

Nie prosiła nigdy wprost, nawet swego męża, gdy była najpewniejszą jego serca pełnego ufności, ale lubiła poddawać i budzić opór jedynie dla przyjemności tryumfowania.

W samotności urosły jej szpony. Przeciwi komu ich użyć?

Niepodobno zaczepiać pana i władcy. Jego wola, pełna znaczenia, miała potęgę prawa.

Ale pozostawała nieszkodliwa, poświęcająca się, pokorna Anna Moeskin, Isbielw zarządca, pop, człowiek uczony, lecz nieśmiały, bojaźliwy i pełen szacunku, przedewszystkiem zaś Dymitr, „szpieg, donosiciel“ a wreszcie liczny zastęp służby, która postarzała na usługach zmarłej, a którą powiększyła gromadka służących, przywiezionych z Petersburga.

Ta kobieta, zmuszona do poddawania się, pomimo urazy i świeżej nienawiści, czuła potrzebę zaczepiana i uciskania kogoś.

Służący więc stali się niewolnikami od dnia, w którym nie chciała poddać się losowi, jak jeszcze twierdził Dymitr.

Wczoraj odbyło się na Przypalku w lokalu Bartha w sprawie szkód poniesionych przez wylew Bogdanki zebranie, zwołane przez pp. Karola Kratochwilla i Spółki, Fr. Rabbowa i Walentego Tarke. Udział w zebraniu wzięło pod przewodnictwem p. Fr. Rabbowa siedmiu interesentów, którzy po wyczerpujących obradach zgodzili się na to, że — ponieważ przez kilkakrotne zarwanie się brzegów Bogdanki powstałych szkód interesenci na razie dokładniejsze obliczyć nie mogą — ostateczna zatem uchwała co do dalszych kroków nie jest jeszcze zobowiązująca. Postanowili tedy zebrani wpróż obliczyć ściśle wysokość szkód a dopiero potem zwołać nowe zebranie. Zyczyłoby należało, żeby na następnym mającym się zwołać zebraniu przybyli także poszkodowani gospodarze Jerzye i Winiar.

Z Bydgoszczy donoszą, że Brda rozlała szeroko. Obawiają się przerwania tamy przed służą miejską. Wojsko pracuje nad wzmocnieniem wałów. Woda wynosi 6,25 m. t. j. 2 metry powyżej stanu zwykłego. Kilka ulic graniczących z rzeką stoi pod wodą. Również rozlała się woda w Koronowie; niebezpieczeństwo grozi tamtejszym młynom fiskalnym.

Z powodu podmienia przepustu wykołcił się wczoraj pociąg nr. 5 z Elbląga do Króleweca i to pomiędzy stacyami Sw. Siewierka a Hopami. Kierownik lokomotywy i palacz ponieśli śmierć; jeden z konduktorów odniósł znaczne rany; jeden z podróżnych został lekko raniony. Komunikacya osobowa została wskutek tego przerwana.

Z Elbląga donoszą, że minister Putkammer, objeżdżający okolice zalane wodą, przywoził ze sobą własnoręczne pismo cesarza, kończące się temi słowy: „Oświadcza Pan dotkniętym powodzią nad Nogatem moje współczucie i żalobę. Chętnie sambym pospieszył na miejsce.“ — Woda rośnie jeszcze, nędza coraz większa.

Na Elbie udało się przez wysadzanie lodu w powietrze i rozbijanie kry za pomocą parowca usunąć wszystkie zatory tak że rzeka na całej przestrzeni prawie wolną jest od lodu.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 31 marca.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał ks. proboszczowi i dziekanowi Caumannowi w Mülheim nad Renem order orla czerwonego czwartej klasy.

* Dochodzi nas następujące pismo:

Komitet ratunkowy obywatelski w obec gwałtownej nędy odzywa się do wspaniałomyślności społeczeństwa specjalnie o dostarczenie odzieży, a zwłaszcza odzieży dziecięcej, na której przedewszystkiem zbywa. Rachując na łaskawe poparcie w tym kierunku, upraszamy o pospiesz, gdyż sprawa ta jest nagła.

* Na dotkniętych powodzią w Poznaniu złożył dziś: Dr. Jerzykowski 20 marek. A. S. 20 marek. Maryanna Koźlik z Poznania 3 marki. Marys Freudenreich 3 marki. N. N. 5 marek. Stefan Łącki z Lipnicy 20 marek. Z Leszna 12 marek. X. A. z Gniezna 30 marek. Ks. Ertmann z Kwieciszewa 20 m. Dom. Sokół p. Smigiel 12 m. Ks. Alejski z Grodziska 10 m. N. N. z Dobrzejwoli z dopiskiem: „Sw. Józefie ratuj tonących“ 10 m.

Częsta nieobecność hrabiego, jego namiętność do polowania, która go zatrzymywała nieraz zdala od domu przez kilka dni z rządu, pozostawiała wolne pole działania temu umysłowi ciasnemu, ale pomysłowemu i złośliwości pełnemu.

Przez cały dzień odzywały się dzwonki w sposób gwałtowny, rozkazy najsprętniejsze następowały po sobie i stósownie do rosyjskiego przysłowia, które mówi: że jeden człowiek wychłostany znaczy więcej, aniżeli dwóch, którzy nie odebrali chłosty, — dręczyła słabszych, zapominając się do tego stopnia, że biła własną ręką, jak ongi wielkie panie w Rzymie, kobiety usługujące jej.

Sama tylko Masza nie potrzebowała się obawiać tego uniesienia i gniewu. Była stanowczo ulubienicą i korzystała z tego jedynie na utrapienie swych dawniejszych towarzyszek.

Hrabia wreszcie spostrzegł stan rzeczy. Chociaż nie lubił mieszać się do tego, co nazywał drobnostkami gospodarskimi, i choć poczucie osobistej godności nie pozwoliło mu napominać wobec podwładnych kobiety, noszącej jego nazwisko, zbyt wiele posiadał sprawiedliwości, aby pozwolić dźwigać wstrętne jarzmo ludziom, którzy pełnili swój obowiązek.

Rozmówił się z żoną i w istocie nie potrzebował długiej przemowy.

Kilka słów, wyrzeczonych tym głosem stłumionym i cichym, który uważała za straszliwszy objaw od wybuchu najgwałtowniejszego gniewu, wystarczyły, aby ją powściągnąć.

Odtąd służba żyła spokojnie. Anna Moeskin pracowała bez przeszkody, pop nie potrzebował się lekać sztycherznych przymówek, a Dymitr chodził z głową w górę podniesioną.

Ale burza nie przestała huczeć głucho w sercu mściwej kobiety.

Był to tylko czarny punkt na horyzoncie, ale dla bystrego oka punkt ten miał sprowadzić nawałnicę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

F. Stankowski 1 m. M. Stankowska 3 m. PP. Danysz 10 m. Hr. Kwilecka z Dubrowa 50 m. Aninka i Julcia Kwileckie z Oporowa 1,30 m. W. W. 1 m.

Do dyspozycji Pań Sw. Wincentego a Paulo nadesłali: Hr. Leon Skórzyński z Lubostroina 100 marek. Rogaliński z Królówka 10 marek. Panna Teresa Jabłkowska 3 marki. Ks. proboszcz Jaskulski z Dolska 20 marek. Razem 133 marek — kwotę tę wręczyliśmy komu należy.

* Na rzecz powodzi dotkniętych złożyli na ręce komitetu obywatelskiego:

Redakcja „Dziennika Poznańskiego“ złożone na jej ręce 300 m., Jaroczyński 3 m., Kosmowski 50 fen., Taczanowski z Chorymi 100 m., Kazubowska Kazm. 1,50 m., hr. Szembek 10 m., Skornicki Walenty 5 m., Cegielski Stefan 50 m., Zielonacki 3 m., Loga 2 m., Neyman 2 m., Franciszek Andrzejewski 10 m., redakcja „Ośdownika“ złożone na jej ręce 9 m.

* Pan Andrzej Szenic ofiarował 6 butelek szampańskiego wina na rzecz dotkniętych powodzią. Nabyć je można w składzie pana Wieckowskiego.

* Teatr polski. Jutro komedia ze śpiewami i tańcami „Staroświeczyna i postęp czasu“.

W poniedziałek obraz dramatyczny „Żyd wieczny tułacz“.

We wtorek obraz dramatyczny „Trzydzieści lat z życia szulera“.

* Przyszłe posiedzenie wydziału technicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbędzie się w środę dnia 4 kwietnia o godzinie 7 1/2 wieczorem. Na porządku dziennym wykład p. Juliana Grabskiego „O najkorzystniejszym stawianiu budynków gospodarczych“.

Karol Potworowski, sekretarz.

* Ćwierćroczne walne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły wtorek (ręce święto) dnia 3 kwietnia w lokalu p. Knolla przy Wrocławskiej ulicy. Początek jak zwykle o godzinie 8 1/2 wieczorem. Oprócz ćwierćrocznych sprawozdań zarządu, przyjdą jeszcze na porządek dzienny inne doniosłego znaczenia sprawy, dla czego jak najliczniejszy udział członków wiecego poządany.

* Zwracamy uwagę publiczności naszej na dzisiejszy anonis artysty malarza p. Paulina Gardzielewskiego.

* Dla ubogich! Piszą nam z Gniezna: „Szanowny Panie R. doktorze!“

Nowo założone w mieście naszym Towarzystwo Pań Miłoszności, które w miesiącach lutym i marcu wiele też otarło i wiele ubogich rodzin ratowało od zimna i głodu — pragnąc i nadal posiadać środki, za pomocą których mogłoby nieść obfitą pomoc naszym biednie gnieźnieńskim, postanowiło urządzić w dniu 15 kwietnia wieczorem na dochód swój kasy w hotelu europejskim p. Kościńskiego i w tym celu nprosiło znaczniejsze grono osób do pomocy i współdziałania.

O godzinie 7 1/2 rozpocznie się wieczorek ten odczyt m. ks. dr. Kanteckiego. Dalej pójdą śpiewy solowe i duet przepłatanie muzyką i deklamacją, w których wezmą udział panie E. Gd., panna N. i p. K. w śpiewie, pan K. w deklamacji, panna K. w grze na fortepianie. Po preleky i części wokalno-muzycznej nastąpi przedstawienie jedno-aktowej komedyjki Bałuckiego, p. t. „Bilecik miłosny“ w którym udział weźmie kilka osób ad hoc uproszonych — a rzecz całą zakończy żywy obraz treści historycznej.

Mamy nadzieję, że tak urozmaicony wieczorek zwrabi na salę hotelu europejskiego liczną publiczność z miasta i okolicy zwłaszcza na cel tak szlachetny, jakim jest niesienie pomocy ubogim i nieszczęśliwym. Cena biletu na pierwsze miejsce 1,50 mr., na drugie miejsce 1 mr. — bez ograniczenia dobroczynności.

Biletów nabywać można 1) w handlu pana Wł. Wierzbickiego przy ulicy Warszawskiej, 2) w k. legarni J. B. Langiego w Ryнку.

Prosimy pisma nasze, aby łaskawie to przedstawienie poprzeć i publiczność do żywego udziału zachęcić raczyli. Błogosławieni miłosierdziu oni miłoszności dostąpią.

* Grodzisk. Towarzystwo śpiewu w Grodzisku urządzi w dniu 2 kwietnia r. b. t. j.

w drugie święto Wielkanocne przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny na sali pana Seidla w Strzelnicy. Odegranem będzie: „Karpacy Góralski“, dramat Korzeniowskiego w 3 aktach a 11 odsłonach; „Czardas“ w kostiumach (tenor); „Pochód kozacki“ (śpiew). Początek punktualnie o godzinie 7 1/2 wieczorem.

* Smutna statystyka. Z Monte Carlo donosi „Pensiero“, dziennik wychodzący w Nizy, że w sobotę zastrzeliła się tam Angielka Marta Wad... przegrawszy 250 tysięcy franków. Od 1 stycznia r. b. do połowy marca odebrało sobie w Monte Carlo życie w skutek zgrania się 49 osób.

* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 1go kwietnia Zmartwychwstanie Pańskie. — Sw. Teodora m.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 38. Zachód o godzinie 6 minut 31.

Pojutrze dnia 2go kwietnia św. Franciszka z Pauli.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 36. Zachód o godzinie 6 minut 33.

We wtorek dnia 3go kwietnia św. Ryszarda B. i Pankracego.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 33. Zachód o godzinie 6 minut 35.

* Na kościół w Barcinie złożyli: A. Piłarski z Chytrów 2 m., Tomasz Piłarski 2 m., J. P. 2 m. Składka z parafii Brzykorszyńskiej 43,19 m. Składka z parafii Łabiszyńskiej 78,14 m. Składka z parafii cerekwickiej (p. Żnina) 33,92 m. Katorki 1 m. Dr. Z. z P. 50 fen. J. Jankowski z Angudowa 1,50 m. Ks. prob. Kłonecki z Owinsk składkę parafian 15,73 m. Składka z parafii Wolsztyńskiej 56 m. N. N. z Żnina 3 m. J. Chalasiak 5 m. N. N. z Lisewa 1 m. I. Treziński z Pakości 1 m. J. Przykwas z Wodzie 1,50 m. Jan Krzyżewski z Kepowa 1,50 m. Swigoń z Kepowa 8 m. M. Lewandowska 3 m. A. G. 50 fen. Mielczewicz z Jadownik (p. Żnina) 2 m. Kazmierczak 1,50 m. Ratajczak z Mamiłowa 10 m. Fr. Ponikiewski z Poznania 10 m. W. N. z Gorzyc 3 m. K. z Dochanowa 2,50 m. Zebrane od różnych osób 30,39 mr. N. N. z Gniezna 3 m. Z Przeszłobitnego Konsystorza w Poznaniu 70 m.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

Wszystkim Dobrodziejcom za dary te składa w imieniu ubogich parafian serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc o łaskawe pomoc sprawy wybudowania kościoła przez przysyłanie datków.

Barcin, 28 marca 1888.

Ks. S. Kruska.

ilustrantia. Tom IX, X i XI. 10) Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. Tom XI. Kraków 1887. 11) Pauli Crononnis atque Joannis Visliciensis carmina, edidit Dr. Bronisław Krukowski. Cracoviae, 1887. 12) Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce. Tom III, zeszyt IV. Kraków, 1887. 13) Malinowski Lucyan dr. Modlitwy Wacława etc. z dołączeniem gloss polskich z rękopisów łac. Kraków, 1887.

W. Gomułkiego (dokończenie). — Przegląd polityki zagranicznej przez Borzywoja. — Nasze ryciny. — Silva rerum. — Ofiary. — Odpowiedzi od redakcyi. — Dodatek: Wiktoria Regina, ze wspomnień narz. czonej, napisal Jan Zacharyaszewicz (ark. 12-ty). — Prawie posłubiona, powieść, przełożona z angielskiego przez T. P. (arkusz 8-my). — Ryciny: Chrystus, rysunek z obrazu Leonarda da Vinci. — Golgota, fragment z wielkiej panoramy Brunona Pigelheina. — Chrystus wychodzący ze świątyni, rysunek z obrazu H. Lisiewicza. — Władysław Sabowski, rysował S. Witkiewicz. — Powódź: Uwieszenie statków; Ulica Bugaj; Na wale praskim, rysował S. Witkiewicz. — Trzy rysunki W. Podkowińskiego do „Sądu ostatecznego“ W. Gomułkiego.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

W. Gomułkiego (dokończenie). — Przegląd polityki zagranicznej przez Borzywoja. — Nasze ryciny. — Silva rerum. — Ofiary. — Odpowiedzi od redakcyi. — Dodatek: Wiktoria Regina, ze wspomnień narz. czonej, napisal Jan Zacharyaszewicz (ark. 12-ty). — Prawie posłubiona, powieść, przełożona z angielskiego przez T. P. (arkusz 8-my). — Ryciny: Chrystus, rysunek z obrazu Leonarda da Vinci. — Golgota, fragment z wielkiej panoramy Brunona Pigelheina. — Chrystus wychodzący ze świątyni, rysunek z obrazu H. Lisiewicza. — Władysław Sabowski, rysował S. Witkiewicz. — Powódź: Uwieszenie statków; Ulica Bugaj; Na wale praskim, rysował S. Witkiewicz. — Trzy rysunki W. Podkowińskiego do „Sądu ostatecznego“ W. Gomułkiego.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca

KAMIENNEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Sokolniki z Małych Jezior, Kossler z Królówca, Biedermann z Wrocławia, Raabe z Nekli, Antoniewicz z Koźmina, Kompf z Kornat, Drwecki z Lwowa, Goblbin z Zieloné Góry, Trzebiński z Gembie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 marca